

A.J.K.S., 880

[303]

W życiu wiesz, bywa tak, wszystko się może skończyć,
Nienawiść się wypala, smutek kłuje jak list gończy,
Zatrutego kwiatu kilometry ostrych pnączy,
coraz częściej czuję, jak bardzo chciałbym się wyłączyć,
Przepraszam za krzywdy, nie wybaczę sobie nigdy,
Tylu spalonych mostów, ale nie dla mnie modlitwy,
Szare komórki przywykły, jestem pozbawiony ikry,
Zzera mnie apatia, kiedy widzę ryj przebrzydły,
I te usta ropuchy co mogą tylko obrażać,
Kłamać i ciągle zdradzać, coraz częściej się narażać,
Mam się usprawiedliwiać tym, że chciałem się pokazać ?
To jest dziecinada, żenada, przegrana sprawa,
Jak zjawą, już nie ciałem, bo już mnie we mnie mało,
Wszystko oddala się, ginie za zasłoną kawału,
Raczej gorzkiego żartu, samotny spacer po parku,
Parki po browarku, a we mnie totalna pustka,
Za dużo przyjebałem, nie mogę na nogach ustać,
Muszę usiąść tu na chwilę, opanować gorycz w ustach,
I w duszy, która pusta przebija ciało fetorem,
To wszystko jest chore, nie chciałem stać się potworem,
Poszukując akceptacji, czekałem na tej stacji,
Pięć pociągów śmignęło, ja dalej bez rewelacji
Na tej ławce siedzę, za dużo zjadłem - bredzę,
Triazolowa pochodna 6-12, mam imprezę,
Wymyśleni ludzie, bo większość wiesz, się odwróciła,
Kiedykolwiek była ? Już teraz nic nie pamiętam,
Idą kolejne zjebane, popierdalone święta,
Gdybym w kogokolwiek wierzył już dawno bym klęczał,
A tak ciągle sam na sam z chorymi wizjami,
Zacieśnione relacje z komunikatorami,
Jeden trzy trzy sześć - i nigdy nie będziemy sami,
Pazurami rozszarpani społeczni samobójcy - to dla nich.
Połknąłeś bestię z ostatnim oddechem, na życiu w społeczeństwie postawiono grubą krechę,
Nie zbywaj mnie śmiechem jeśli mnie nie rozumiesz, jeśli jesteś zbyt głupi i dogrzebać się nie umiesz
Do korzeni dramatu na pohybel temu światu, wśród tłumu wariatów, sterowanych automatów,
Odgórnij chemią chęć wypierdolić chujnię, bo świat we mnie umrze, jeśli ja umrę.

[Odyn]

Otoczenie wykreowało dzisiejszego mnie,
Jestem jaki jestem, nie zawsze taki jak być chcę,
Wiele rzeczy chciałbym zmienić, niektóre bardziej docenić,
Lecz świat jest taki zagmatwany, że czasem ciężko ocenić,
sytuacje, jaką stworzył wir wydarzeń,
życie wciąż wolno podąża ścieżką daleką od marzeń,
Osobowość pozmieniana, tysiące przeobrażeń,
umysł wyleczyłem już z wielu toksycznych zakażeń,
Wiele trzeba było zwalczyć, wiele nauczyć i poznać,
Położyć kres stagnacji, całkiem nowych bodźców doznać,
Przebyta kręta droga, w sercu często żal i trwoga,
Psychika złowroga zwalczona bez pomocy boga,
Tak bardzo cię przepraszam jeśli coś poszło źle,
Wcale nie miało być tak, wyszło nie tak jak chce,
Czasem problem stwarza głowa, gdy chcesz myśli ubrać w słowa,
Proszę uwierz, ja naprawdę urazy nie chowam,
Było strasznie chujowo w naprawdę wielu momentach,
Te złe spowily czasu pęta, tylko dobre chcę pamiętać,
Jeszcze tyle kilometrów do przebycia całej drogi,
Na dodatek los złowrogi wpierdala kłody pod nogi,
Mam w sobie dużo ciepła, dla ciebie przyjacielu,
Ludzi których tak szanuję jest naprawdę nie wielu,
Ja naprawdę cię cenię, przyjmij moje zapewnienie,
Gdybym chciał żyć jak pies, zeżarło by mnie sumienie,
Odpokutuję przewinienie, przyjmę na pierś kamienie,
Jak już nie raz przyjmowałem, teraz też lekcję docenię,

Rany bołą, stąd zmiany, liczę na twe zrozumienie,
Spróbuj przemyśleć, pogadaj, może zmienisz nastawienie,
Można przecież zawrócić z tej ścieżki kolcami pokrytej,
I nie drapać pazurami psychy i tak już porytej,
Wiem, że ciebie też to męczy, wiem że cierpi dusza twa,
Pamiętaj: dwa, pięć, jeden, siedem, sześć, zero, dwa.
Połknąłeś bestię z ostatnim oddechem, na życiu w społeczeństwie postawiono grubą krechę,
Nie zbywaj mnie śmiechem jeśli mnie nie rozumiesz, jeśli jesteś zbyt głupi i dogrzebać się nie umiesz,
Do korzeni dramatu na pohybel temu światu, wśród tłumu wariatów, sterowanych automatów,
Odgórnij chemią chcę wypierdolić chujnię, bo świat we mnie umrze, jeśli ja umrę.